Fejleton spirytystyczny.

Nr. 12.

Obrazki z życia,

ducha Kajetana.

(Ciąg dalszy).

Każdy powód choćby najdrobniejszy gdy komuś sprawia boleść jest nieszczęściem, którego lekceważyć nikt sobie nie powinien, a najbardziej ten, który swej żonie przysiągł miłość i przyjaźń. Biedne anioły! Biedne kobiety! Wy jednem waszem cierpieniem w uroczystej chwili wielkiego dramatu przyjścia na świat człowieka, zasługujecie na szczerą miłość od człowieka, dla którego i przez którego takieście zniosły cierpienia.

Ze wszystkiemi jednakże uwagami na bok; odłóżmy je na później; tymczasem wrócimy napowrót do pani Jędrzejowej, która po powrocie od swej przyjaciołki pobożnej, nie ustawała w pracy usilnej, w pozbyciu się znienawidzonej Basi. Nie mając pod ręką dla niej męża, próbowała środka innego. Wzięła dziewczynę pod pozorem spaceru do powozu, który nieznacznie wożąc je po wszystkich ulicach, miał polecenie, zatrzymać się w końcu przed klasztorem panien Sakramentek, a przybywszy na miejsce, chciała tam zostawić Basię pomimo jej uporu; gdyż młoda dziewczyna czuła wstręt nieprzezwyciężony do stanu zakonnego.

Pięknego poobiedzia zatem, pani Jędrzejowa słodkiemi słówkami kazała swej siostrzenicy ubrać się do wyjścia, a gdy już obie były gotowe, wsiadła do powozu, który podług rozkazu jeżdżąc po różnych stronach, w końcu stanął przed klasztorem.

Basia znając charakter ciotki, z niedowierzaniem słuchała jej miłych słówek i z niedowierzaniem wsiadła z nią do karetki. Chociaż nie wiedziała wcale, co by jéj mogło zagrażać, czuła przestrach niewymowny i w milczeniu czekała końca tej podejrzanej przejażdżki; ale gdy powóz w końcu zatrzymał się przed bramą klasztorną, a ciocia ze słodkim uśmiechem zaprosiła ją wysiąść za sobą, i że ma tam malutki interesik do załatwienia, w głowie dziewczyny nagle się rozjaśniło: Ten z początku niezrozumiany słodki humor cioci; jej przejażdżka i klasztor, stanęły w oczach dziewczyny wyraźnem podejściem; zanadto dobrze znała mści-

wy charakter ciotki, jej złość, aby się dać uwieść; czuła, że za murami temi będzie zgubioną; że już jej ztamtąd nie puszczą; że ją żywą tam zamurują. Energiczna choć młoda, w jednej chwili objęła całą ważność swego położenia; pojęła, że jeden krok nierozważny, może jej przyszłość zgubić. Na wezwanie ciotki wysiadła z powozu; brama klasztorna przyjaźnie się już przed niemi otworzyła. Ciotka czekała na nią, podała jej rękę, chcąc ją wprowadzić ze sobą do klasztoru; ale Basia odtrąciła jej rękę z całą siłą i odskoczywszy na bok krzyknęła:

— Poznaję twój plan, moja ciotko: — chciałabyś mnie żywą zakopać w grobie, ale ja się nie dam; nie zabijesz mnie tak okrutnie i nie zawleczesz po za te mury, chyba umarłą; uczyń tylko jeden krok ku temu, aby mnie zmusić wejść tam, a narobię krzyku i będę wzywać pomocy ludzi dobrych; opowiem głośno o twoich cnotach, dobroci, o tem, jak w twoim domu obchodzisz się z sierotami brata twego... Jeżeli mnie sądzisz niezdolną do tego, spróbuj, a cała ulica patrzyć będzie na ciotkę, panią miłosierną i na jej występną, choć niewinną jak dziecko siostrzenicę.

W słowach tych za wiele było prawdy; ogień pałał w jej ciemnych oczach; w całej jej postawie było tyle siły, odwagi i groźby stałej, że to, co przyobiecała jest zdolną dotrzymać, iż ciotka zatrwożona, nie rzekłszy ni słowa, wsiadła na powrót do powozu i kazała woźnicy zawrócić do domu, co widząc panna Barbara, usiadła obok cioci.

W powozie ani jednego słowa z sobą nie zamieniły; znały się doskonale. Ciotka czuła, że energiczna, śmiała dziewczyna, pewna swej niewinności, nie da się maltretować, nie zechce dłużej być ofiarą jej złości i grymasów; czuła, że od charakteru takiego można się wszystkiego spodziewać. Przestraszona, szukała w duchu dla niej męża, któryby ją od tego domowego nieprzyjaciela uwolnił. Basia znała ciotkę doskonale; znała jej występki, ubarwiane dla świata w miłosierne czyny; chociaż ciotka starannie się przed kuzynkami swemi w domu ukrywała, trudnem było, ażeby dziewczyna ciekawa, nie głupia, nie dojrzała nie raz różnych innych uczuć, które się objawiały i tryskały ogniem nie koniecznie czystym z po za niewinnej, nakazanej, przez Chrystusa miłości bliźniego. Siadła zatem obok ciotki, z tem przedsięwzięciem stałem, nie być więcej ofiarą tej niedobrej, bez serca kobiety.

Po powrocie do domu, pani Jędrzejowa potrzebowała dłuższego czasu, aby się uspokoić po takiem niepowodzeniu; zamknięta w swoim pokoju, medytowała długo nad swojem położeniem. W gniewie na męża tak niewiernego, chociaż tą razą niewierność jego zasadzała się tylko w słowach nie w czynie, chciała się koniecznie pomścić na mężu za taki występek, a znając w gruncie jego słabą stronę dla siebie i przy-

zwyczajenie wzajemnego pożycia, postanowiła koniecznie dokuczyć mu. Widząc, że Basię nie zdoła podejść i zamknąć w klasztorze, sama zaczęła się energicznie wybierać do niego; nie mogąc zrobić ofiarę z dziewczyny, chciała być sama tą ofiarą, byle tylko tym sposobem odemścić się swojej zniewagi. Sceny i płacze nieustanne czyniła w domu mężowi, który strapiony, na kolanach błagał przebaczenia, przysięgając dozgonną wierność. Te sceny domowego pożycia; tworzyły istną dramę rodzinną, w której komedja odgrywana przez jedną osobę, była powodem łez innych, bo po takich nerwowych napadach i scenach, pani Jędrzejowa odbijała swój zły humor patynkami po policzkach swoich siostrzenic, a w zapale swoim, omal że raz nie zabiła jednej, imieniem Maryni za to, że śmiała występna pokochać się w ich prowizorze i mieć nadzieję, że ciocia i wujcio związek ten pobłogosławią.

— Tego mi jeszcze brakowało do moich strapień i zgryzot — wołała Dorota w złości.—Dziewczyno! niegodna mego serca i mojej opieki; zamiast pamiętać o tem, ażeby swojem małżeństwem podnieść znaczenie domu, zamiast pragnąć i szukać związków, któreby naszej rodzinie honor przynieść mogły, ty podła dziewczyno, możesz kochać człowieka, który nie ma żadnego znaczenia i tylko z pracy rąk żyje? Ty nie jesteś moją krewną, bo byś miała moją naturę. Czyż ty nie wiesz, że my mamy w zamiarze kupić dobra? Nie będziemy już więcej prostymi mieszczanami, ale obywatelami; w dobrach tych jest pałac; będę trzymać konie, karety.—

Biedna dziewczyna na takie upomnienia i grad słów cioci, nie mogła zebrać odpowiedzi, a gdy dla lepszego ich wytłumaczenia, ciocia patynkami swojemi wytłoczyła je na twarzy siostrzenicy, odurzona, przez chwilę rozważała, że ona, córka rzemieślnika, wnuczka poczciwego mielnika z okolicy, który całe życie mieląc mąkę, śpiewał i żył bez troski, nie przyniosłaby wcale ujmy rodzinie, gdyby także poślubiła człowieka pracy. Chciała właśnie cioci swojej to tłumaczyć, gdy grad uderzeń ocucił ją z tych myśli, powstrzymał od tego zamiaru i obudził w niej gniew bardzo naturalny. Czując się tak niewinnie zmaltretowaną, biedna dziewczyna bezmyślnie zwróciła się do okna, otworzyła takowe i zaczęła wzywać ratunku dla sierót, z któremi się tak źle obchodzą.

Pani Jędrzejowa dostała w tej chwili ataku nerwowego. W kilka dni potem, Marynia, sierota siedmnastoletnia, bez doświadczenia, wsparcia, została wygnaną w świat szeroki z domu ciotki, która taką buntownicę nie chciała więcej trzymać u siebie.

Tymczasem wynaleziono męża pożądanego dla panny Barbary, która młoda, przystojna, miała wielu aspirantów, a ciocia postanowiła coûte que coûte, zbyć się jej z domu i rozgłosiła o posagu, który jej daje. Nie długo też zjawił się mąż jakiego pragnęła ciocia. Młody, przystojny,

zręczny w układaniu pół słówek, starając się o siostrzenicę, ciągle wzdychał do cioci; przysięgał jej miłość, a ciocia aż się śmiała w duchu. Jakiż miły rewanż na mężu i siostrzenicy! A gdyby się tak rzeczywiście zakochał we mnie? Co za szczęście, tak się pomścić na nich obojgu!

Nie długo też zwlekała z weselem; wyprawę jak najprędzej zrobiono i pan Józef młodą żonkę poprowadził do ołtarza. Ciocia przez cały czas starania się kawalera nadzwyczajnie pilnie strzegła męża i siostrzenicę w obawie, ażeby dla niej nie uczynił jakiegoś zapisu. Ale Basia była uczciwą i dobrą dziewczyną; szła za mąż z miłości ku swemu mężowi. Pani Jędrzejowa sprawiła wesele huczne, z uciechy zapewne, że się pozbyła kłopotu takiego, jak ładnej siostrzenicy.

Po zwyczajnych przy takich okolicznościach zabawach, gdy młoda pani opuszczała dom ciotki aby wejść w dom męża, poczciwa ciocia, powodowaná zapewne poczuciem macierzyńskiego przywiązania, chciała i ostatnią powinność takowego wypełnić, dając przy pożegnaniu państwu młodym naukę, mającą zbudować ich przyszłe szczęście. Z rozpromienionem okiem, w którem się źle ukrywała zawiść, w chwili gdy panna młoda rozrzewniona żegnała ciotkę, ta zaczęła ich upominać, aby przykładnie i uczciwie z sobą żyli.

— Ty panie Józefie — rzecze zwracając się do młodego pana, uważaj dobrze słowa starej, doświadczonej ciotki; nie popuszczaj cugli twojej żonie; nie psuj jej swoją dobrocią; pamiętaj, że z tego wyniknąć może wiele złego; przestrzegam cię, bo znam najlepiej twoją żonę i wiem, co ten krnąbrny charakter potrzebuje... Zgubiony będziesz, gdy zapomnisz rad moich.

— A ty młoda pani — zwracając się do Basi, — pamiętaj o tem, żeby wujcio nie położył nogi na progu domu twego. Ty wiesz dobrze, co ja przez to rozumiem i pożałowałabyś ciężko, gdybym o przekroczeniu mego zakazu dowiedziała się; zresztą powinnaś twoją pracą, oszczędnością, starać się wywdzięczyć mężowi twemu za imię, chleb i przytułek, który ci daje; powinnaś być bardzo skromną w ubraniu, boś nic nie wniosła mężowi w dom; towarzyszyć mu wszędzie, bo żona to haftka, która powinna być ciągle przypiętą do surduta jego.

Pani młodej twarz spłonęła słusznem oburzeniem ku złej kobiecie, która pod pozorem moralnej nauki, wmieszała tyle jadu i złości; która zamiast upomnąć młodego męża, aby był dobrym, łagodnym dla żony, sama uznawała potrzebę surowego się z nią obchodzenia. Chciała odpowiedzieć, że i ciocia swemu mężowi majątku nie wniosła, a jednakże żadnych zbytków sobie nie odmawia, ale wstrzymała ją myśl, o nieprzyzwoitości sceny podobnej. Zresztą pan Józef, który przez czas starania się o żonę, poznał złośliwy charakter jej ciotki, i cenił ją tyle, na ile zasługiwała, milcząc, ze wzgardą spojrzał na jej nizką, opasłą figurę, na

twarz z natury brunatno-czerwoną, a dziś skutkiem gniewu i za pomocą sztuki ufarbowaną do szkarłatnego koloru, który odbijał dziwnie pretensjonalnie przy okrytym blondynami i perłami gorsie. Uścisnął dłoń żony z uczuciem i szczerze rozpłakaną uprowadził z domu ciotki.

Po weselu, pani Jędrzejowa postanowiła pozbyć się i reszty kuzynek; urządzić się zupełnie na stopę pańską.

W kupionym majątku w okolicy naddniestrzańskiej mając pałac, tam zamyśliła rozwinąć swoje fantazje co do życia pańskiego. Z pozostałemi jej jeszcze trzema pannami w domu rozporządziła się następnie: Najmłodszą oddała ojcu, wprzód ożeniwszy go powtórnie, ażeby nadać pozór przyzwoity w oddaleniu z domu dziecka, które się prawie od kołyski u niej chowało. Średnią Nancię, rodzoną siostrę wygnanej Maryni, przeznaczyła do stanu zakonnego, chociaż dziewczynka płakała i czuła wstręt do niego; ale pani Jędrzejowa umyśliła tą razą naginać gałązkę, póki się daje, to jest póki młoda. Dla tego nie zwlekając, powiedziała dziewczynie, że jest już z dawna przeznaczoną na to, ażeby się modlić za rodzinę całą i za jej grzechy, i odwiozła ją do klasztoru, polecając surowo zakonnicom, ażeby nikogo z jej krewnych do niej nie puszczały i starały się wpłynąć na nią, ażeby przyjęła suknię zakonną. Zostawała jej jeszcze jedna, najmłodsza, córka jej ojca z trzeciego małżeństwa; dziewczyna o grubych, wydatnych rysach, cichej, pokornej postawy, chytrze uśmiechniętych ustach. Tę postanowiła zostawić w domu, bo umiała pochlebiać cioci, płaszczyć się, zmyślać i donosić różne plotki, barwiąc je w kolory, które zły humor cioci rozpraszały, a wprawne oko pani Jędrzejowej, umiało pod tą osłoną popory chrześcijańskiej, odkryć ukryty skarb dumy, gwałtowną chęć wywyższenia się, a wszystko to pod formami tak przyzwoitemi, że ciocia pomyślała sobie: z tej będę mogła coś wyrobić; to nie Marynia, która nikczemnem małżeństwem chciała naszą rodzinę shańbić. Ponieważ faworyta cioci nazywała się również Marynią, dla odróżnienia jej od wygnanej, nazwiemy ją imieniem i tytułem, który sobie na wsi przybrała, nazwiemy ją Jasną Panną.

Pierwsze lata dziecinne spędziła Jasna Panna w młynie swego ojca, bawiąc się z młodszem rodzeństwem w piasku przed domem; ale ojciec stary, który od czasu do czasu odwiedzał w mieście swoje córeczki i syna, widział, jak oni po pańsku prowadzili swoje dzieci; jak dzieci te do takiego rozumu przyszły, że z dziadkiem swoim już mówić nie umiały, a gdy przypadkiem które z wnucząt zagadało, to dziadka panem nazywały. Stary patrzył z głębokiem uszanowaniem na tak mądre panięta i myślał sobie w duchu: przecież to także dobrze umieć parle franse i tak z francuzka

umieć się znachodzić; gdybym to ja tak umiał, to pewnie by mnie moje córki ojcem nazywały, a to nie dziw, że się mnie wstydzą, bo gdzie to takim paniom do mnie głupiego starca, co tylko umie kamieniem obracać; ale ja mojej Maryni nie skrzywdzę, także ją zrobię panią; z ostatniego się ściągnę, a dam jej adukację, piękną jak należy.

W skutek takiego namysłu, odwiózł starowina córeczkę do klasztoru, ale gdy przyjechał ją odwiedzić, to mu jakoś nie w smak szła jej nauka, bo córka nie umiała nic innego, tylko pacierz mówić, ojca w rękę pocałować, i na zapytanie zawsze odpowiedzieć: tak jest, o co by tylko żywnie była spytaną. Cóż robić? pomyślał stary; dziewczyna skończyła rok czternasty, trzeba ją zawieść do miasta. Powierzył ją zatem opiece syna swego Marcina, którego uważał w rodzinie za najmądrzejszego, bo ten mu zawsze tyle przy kuflu piwa nagadał pięknych i moralnych rzeczy, tyle ustępów przeczytał z Andrzeja Towiańskiego, że stary w końcu nic a nic nie rozumiał, wnioskował jednakże, że to musi być bardzo mądre. Do tej to owczarni, i takiemu to pasterzowi, powierzona została owieczka, która bujnie się rozwinęła pod wpływem jego nauk.

Będąc z natury pojętną i rozumną, już nazajutrz wiedziała co było uważanem za dobre w domu brata przyrodniego, którego z powodu różnicy w latach, stryjem nazywała. Ubrała się zatem w minkę skromną i pobożną, dla rozrywki chodziła się często spowiadać. Po kilkuletnim tam pobycie, pani Jędrzejowa dojrzała w końcu przypadkiem w domu brata, ten djament nieoszlifowany; zaczęła się nią zajmować, a po śmierci ojca, zabrała ją zupełnie z domu brata i odwiozła wraz z meblami zbytkownemi do świeżo kupionego majątku, lokując remanent ten w pałacu.

Horyzont nowy w życiu panny znacznie się rozjaśnił. Stryjcio kazał się zawsze modlić, korzyć i spowiadać; było to wprawdzie jeszcze i rozrywką w nudnem jej życiu: można było przerzucać spowiednikami, ale to się sprzykrzy. Ciocia także mówiła o potrzebie modlenia się i spowiedzi, ale jako kobieta postępowa, wolała zawsze spowiadać się u młodszych spowiedników. Lubiała przytem stroje i zabawy; lżej zatem było oddychać w naddniestrzańskim pałacu. To też w tej oranżerji, wkrótce pod wpływem jej atmosfery, wszystkie przymioty Jasnej Panny rozkwitły należycie. Stała się dumną, zarozumiałą; nikt ze sług otaczających ją nie śmiał powiedzieć jej panno, bez dodania jasności; całem jej usiłowaniem było, odstręczyć ciotkę od reszty rodzeństwa, odmalowując je w najgorszem świetle przed nią; nikt ciotki tak nie kochał, jak ona; a jeźli czasem która z kuzynek odważyła się odwiedzieć ciotkę na wsi, Jasna Panna wszelkich dokładała starań, aby okazać im swoje znaczenie i wyższość w domu. Wyjeżdżając z niemi na spacer, rozsiadała się najszerzej w powozie, aby one widziały, w jakich ona łaskach u cioci.

W marzeniach jej dziewiczych był koniecznie mąż bogaty w tytułach i znaczeniu, choćby stary i brzydki; wzdychała za nim w dziewiczej naiwności swojej.

Nie jeden ze znudzonych czytelników zapyta się: Co to za powieść? Tu się nikt nie kocha.

Tak, tu piszą prawdę; trudno ją więc barwić w farby, których jej brakuje. Życie to nie powieść, to nie romans Eugeniusza Sue. Różni są ludzie na tym Bożym świecie. Są istoty stworzone do życia idealnego, marzeń, uniesień, do tego wszystkiego, co piękne, wzniosłe, dobre; to są charaktery duchów wyższych, doskonalszych. Najczęściej duchy takie w ciele, przepędzają całe życie w łzach, boleści i cichej tęsknocie, a to dla tego, że są nie pojętemi przez drugich współbraci ludzi; to ich expiacja jakiej im jeszcze trzeba było, aby udoskonalić swoje własności duchowe. W każdym człowieku, chcąc go tylko zbadać należycie, objawia się dobitnie charakter i usposobienie jego ducha. Duchy wchodząc w grono jednejże rodziny, najczęściej są duchami nawzajem sympatyzującemi z sobą; ztąd wynika to podobieństwo charakterów, które ludzie nazywają dziedzicznem, mówiąc nie raz:

— To poczciwy charakter matki, ojca; lub przeciwnie— to zła natura jego rodziców.

Rodzice mogą dzieciom w spuściźnie zostawić *tylko majątek ziemski, tytuł*, lub to, co z nich samych pochodzi, zaród choroby, a duch jest niezawisłym, nie może zatem nic po drugim duchu odziedziczyć, i tylko zły duch ma pociąg do ducha złego, dobry, do dobrego, z tą jeszcze różnicą, że złe duchy, najczęściej wchodząc w życie, w grono jednejże rodziny, nawzajem siebie nie nawidzą, bo źli nie mogą nic kochać. Dobre Duchy przeciwnie, gdy wejdą wspólnie w życie, miłują się nawzajem, dając z siebie przykład miłości braterskiej. Grzech spada na złe duchy za to, że mogąc wspólnie dążyć ku dobremu, brną dalej w nieprzyjaźnym stosunku ku sobie; zamiast zmniejszyć, zwiększają winę zamiast pokory, dmą się jak próżne balony.

Liczni członkowie rodziny Adminosów, będąc prawie wszyscy usposobienia jednakowego, bo prawie każdo z nich pragnęło swegu własnego powodzenia, z ujmą swego bliźniego, każdo pragnęło sobie wywalczyć najmilsze życie, choćby krzywdą brata swego, nawzajem się kłócili i nie nawidzili, szczypiąc się na wszystkie strony.

Pani Jędrzejowa, nie cierpiała siostry, nie lubiła brata i bratowej, chociaż nawzajem prawie wszyscy nie wiele byli warci.

Pani Dorota żyjąc życiem nadętego próżnego pęcherza, nie zastanowiła się nigdy nad tem, nad czem koniecznie każdy człowiek powinien pomyśleć: dla czego go Bóg stworzył? Jaki cel jego życia na tej

ziemi? Przecież nie na to go Stwórca utworzył na obraz i podobieństwo swoje, aby pędził życie na sposób zwierzęcia; jadł, pił i spał. Ale zwierz nie jest winien temu; Stwórca mu nie dał tej najpiękniejszej, najwyższej cząstki z Siebie: ducha nieśmiertelnego. Czem więc zwierzę nie grzeszy, tem samem człowiek staje się występnym.

Co za wartość w oczach Boga, jaką zasługę ma słowo bez czynu u istoty podobnej pani Dorocie, która wie, że powinna być dobrą, i mogłaby nią być, gdyż jej ku temu Stwórca dał środki, ale ich nie używa? Brnąc w błocie grzechów, pyszna i dumna, z licem ublanszowanem przechadza się wśród miasta szanowana pozornie od tych, którzy również jak ona bezduszni, lub którzy mają w tem swój własny interes, schlebiać jej próżności, zowiąc ją godną obywatelką. Zaiste! Ile cnót można naliczyć u tej istoty, która nawet długu młodości nie odpłaciła.

Z najmłodszych lat licząc, doprowadziła poczciwego człowieka próżną swoją kokieterją do rozpaczliwego kroku samobójstwa, bo jej ten człowiek nie odpowiadał swojem położeniem na męża, a ona szukała pozycji materjalnej i znalazła ją w końcu. Może ona sądzi, że występek ten w oczach Boga odpokutowała w swojem pożyciu z mężem? Mylnem jest jej zdanie — to tylko początek. Nawet jej pragnienie macierzyństwa, które jej Bóg odmówił, to tylko mniejsza kara. Na cóż takiej kobiecie bez serca dziecię? Nie umiała by go kochać, ani wychować poczciwie. Ale dobra kobieta, której Bóg nie daje pociechy w małżeństwie, łatwo może zaspokoić to pragnienie, i w braku swoich, znaleść cudze dzieci, sieroty, którym Bóg zabrał przedwcześnie opiekę; może ich otoczyć swoją miłością, a tem samem uczuć w sercu własnem zadowolenie, jakiego doznaje każdy człowiek uczciwy spełniający swoje obowiązki, mówiąc śmiało w duchu: niepróżną była moja pielgrzymka na ziemi; starałem się według sił moich pracować, a jeźli praca moja nie powiodła mi się, nie moja w tem wina. Ale tak sobie żyć czczem życiem, próżnem, bez celu, bezmyślnem, a tylko myśleć nad swoją osobą aby jej dogodzić; swoje *ja* kłaść na pierwszym planie, do tego przywdziać płaszczyk cnoty, zmieniający się do okoliczności, jak krój modnej sukni; modlić się dla świata ustrojona w jedwabnych łaszkach; mówić o skromności kobiecej; mówić o potrzebie pracy, gdy nic się przez dzień cały nie robi i chcieć przekupić tego Boga spowiedzią u miłego spowiednika, kilku centami rzuconemi z ostentacją z emaliowanego pularesiku koniuszkiem palców odzianych w paryzkie rękawiczki Jouvena, ostrożnie, aby się nie powalały o brudną dłoń żebraka: to jest cnota podobnych istot pani Dorocie; to są obowiązki, jakie spełniają się względem swego bliźniego. (D. c. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Gromadziński.**